

Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

MALY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. Grodzickich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

ZADANIE.



Cóż ja pocznę, nieszczęśliwa,
Biednaż moja głowa:
Mam opisać cuda, dziwa,
A brakują słowa.

Mam opisać polskie grody,
Trzy nasze stolice,
Te wolności i swobody.
Pamiętek skarbniee.

Wiem ja wprawdzie, że gdzie Warty
Płynie fala szkląca,
Tam Poznania tum otwarty,
Już od lat tysiąca.

Że tam błysła Polski sława
Przy kolebce wiary,
Mieczysława, Bolesława,
Krzyż i miecz prastary.

Wiem, że wśród trzech kopców stoi
Kraków, brat Poznania,
Że tam Wisła ciągle roi
Dumy zmartwychwstania :

O Wawelu, o potędzie
Tych, co kryją groby,
O wolności, o siermiędze
Kościuszkowskiej doby.

Płynie, płynie Wisła nasza
Do trzeciej stolicy,
Chłodnych nurtów łzami zrasza
Stopy męczennicy.

Ach, ta trzecia, co z jej łona
Tryska struga krwawa,
Co ją wieńczy z łez korona
Wiem, że to Warszawa.



Trzy stolice nieszczęśliwe,
Gdzież zaczerpnąć słowa
By opisać cuda, dziwy?
Biednaż moja głowa!

St. Kossowska.



OBRAZKI Z ŻYCIA ZNAKOMITYCH LUDZI.

IV.

LELEWEL NA OBCZYŹNIE.

W ubogiej, chłodnej izdebce, zarzuconej księgami i mapami, siedział pochyłony wiekiem i pracą starzec. Ubrany był w zwyczajną bluzę robotnika, a na nią wdział szary, wytarty płaszcz. W izdebce było bardzo chłodno, ręce starca skostniały od zimna, ale on zatopiony w swej pracy, nie czuł ani chłodu, ani głodu.

Ktoś zapukał do drzwi.

Starzec podniósł głowę i rzekł:

— A proszę! po co to pukać, kiedy moje drzwi zawsze i dla wszystkich są otwarte.

— Przepraszam — rzekł wchodzący, a był nim właściciel domu, w którym mieszkał starzec — że przerywam pracę, ale mam do pana wielką prośbę, znając jego dobroć, spodziewam się, że...

— Po co takie wstępy. Ot, powiedz pan od razu, czego żadasz, a jeżeli tylko mogę, uczynię wszystko najchętniej.

— W sąsiednim pokoju muszę postawić piec, a że tam nie ma połączenia z kominem, więc potrzebuję koniecznie przebić dziurę w ścianie w pańskim pokoju i przeprowadzić rurę przez niego do komina.

— A to sobie przebijaj, wszak to twój dom obywatelu — odparł starzec.

— Ale rura ta — rzekł, uśmiechając się nieznacznie właściciel domu — oszpeci pokój, który pan zajmuje.

— A cóż mię to obchodzi, ściany są twoje, moje są książki i papiery.

Gospodarz podziękował starcowi i wyszedł. U wejścia do kamienicy czekali na niego dwaj panowie i zapytali żywo:

— A cóż?

— Pozwolił — odparł gospodarz.

— I nie domyśla się podstępów?

— Ani mu to przez myśl nie przeszło.

— Przeprowadzajże pan jak najprędzej rury, a oto pieniądze potrzebne na robotę i opał — rzekł jeden z nich.

— Dziękujemy serdecznie — dodał drugi.

W kilka dni później trzy ściany pokoju uczynzonego starca pokryły rury zgięte kilkakrotnie. Oszpeciły one wprawdzie mieszkanie, ale ciepło przez nie przechodzące ogrzewało starca, który mówił znajomym, że nie pamięta tak lekkiej zimy w Paryżu, jak tego roku.

Uczonym tym był znakomity historyk polski Joachim Lelewel. Prace jego, które dziś cenione są bardzo wysoko, nie zawsze wystarczały mu na zaspokojenie skromnych jego potrzeb, tembardziej, że ów „wielki człowiek“, jak go zwykle nazywali mieszkańcy Brukseli,

gdzie długie przemieszkował lata, miał zawsze dłoń otwartą dla potrzebujących. Żył bardzo skromnie, zaspakajając tylko najniezbędniejsze potrzeby. Na śniadanie wypijał szklankę mleka i jadł kawałek chleba, obiady jadał w najtańszych garkuchniach, a takie pożywienie wystarczało mu na cały dzień.

Mleko, chleb i wodę sam sobie zwyczajnie przynosił. Od nikogo, nawet od najbliższej rodziny, od najlepszych przyjaciół nie chciał przyjąć nigdy żadnej pomocy, zapisy testamentowe odrzucał. Rodacy chcąc mu w starości trochę wygodzić, przez taki to podstęp ogrzano

mu izbę. Ale niechby tylko był się domyślił, że to łaska, byłby natychmiast kazał rury wyrzucić, albo się wyprowadził z mieszkania.

Raz, gdy czuł się bardzo osłabiony, namówił go ktoś z przyjaciół do kupienia butelki wina, a służącemu dał potajemnie pieniądze, aby codzień troszkę takiego samego dolewał do butelki. Niedługo się to udawało. Lelewel spostrzegł podstęp, zgniwał się i już odtąd nie pijał wina.

Anna Lewicka.

(Dokończenie nastąpi).



JOACHIM LELEWEL.

CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

W cichą noc lipcową hrabia Staremburg stał na szczycie baszty wzniesionej nad murem strzegącym wschodniej części Wiednia, tuż przy bramie Węgierskiej. Stał i patrzył na rozciągający się przed nim dziwny a wspaniały widok.

Oto za murami Wiednia od dni kilku rozciągało się drugie miasto bogatsze, ruchliwsze, ludniejsze nawet niż stolica Austrii. Z obu stron oparło się to miasto o brzegi Dunaju i rozłożyło się olbrzymiem półkolem tak blisko pod Wiedniem, że bystre oko komendanta rozróżniało doskonale pojedyncze namioty stojące tuż za pierwszemi okopami. Chociaż noc to była, cały obóz Turków widny był i jasny, bo każda pikietą, każda chorągiew niemal, była oświetlona latarniami, około obozów gorzały ognie, a niebo odbijało luno, które przerażały mieszkańców Wiednia. Wśród licznych tysięcy namiotów górowało, jakby zameczysko z jedwabów i złota, osobne obozowisko wielkiego wezyra Kara-Mustafy złożone z licznych namiotów; zwrócone frontem do Kalenberga rozciągało się one aż do Preszburga i Budy. W niem mieściły się mieszkania samego wezyra, jego żon, służby męskiej i niewieściej, a potrzebowali oni nie mało pomieszczenia, bo samych służących do usługi jego osoby było 150. Wezyr przywiódł nawet menażeryę złożoną z najrzadszych zwierząt Azji i Afryki. W namiotach tych mieściły się obszerne kuchnie, wspaniałe łaźnie, stajnie. Ściany i podłogi namiotów wezyra obite były przepysznyymi dywanami, a na zewnątrz świeciły złocistymi kopułami, na których błyszczały półksiężyce, powiewały buńczuki i chorągwie. W dzień widać tam było liczne stada koni, wołów, wielbłądów, słonie nawet przechadzały się ponad Dunajem i budziły podziw i strach w mieszkańcach Wiednia.

Staremburg stał długo i patrzył i myślał, czy zdoła z małą garstką oblężonych w mieście obronić się tej nawale, złożonej z setek tysięcy strasznych pohańców. Tymczasem ciemności nocy rozplywały się powoli, światła w obozie gasły, a wschód słońca złocistymi promieniami zalał obóz cały. Równocześnie z wzniesionego na przedce meczetu, rozległo się wołanie mu-

zeina, wzywającego wyznawców Allaha na ranne modlitwy. Cichy przed chwilą obóz zaczął się ruszać, z namiotów wychodzili muzułmanie, a zwracając się twarzą ku wschodzącemu słońcu, odmawiali ranne modlitwy.

W tej samej chwili po wschodach wiodących na szczyt baszty, na której stał komendant, wpadł oficer służbowy i zaraportował, że równocześnie na licznych punktach Wiednia Turcy wdarli się podkopami, że w ten sposób zajęli niektóre domy prywatne. Zaledwie adjutant zdał ten raport, aż tu zadrżały mury, na których stał komendant, zdawało się, że miasto się zapadnie, równocześnie usłyszano straszliwy, ogłuszający huk, a ledwie pierwsze wrażenie minęło w mieście, powstał na kilku punktach naraz gwałtowny pożar.

— Kościół Szkotów się pali — zawołał adjutant — i teatr!

Ale generał nie słuchał nawet słów jego, on wpatrzył się poza gorejący kościół i klasztor, a ujrawszy rakiety buchającą wysoko w górę i usłyszawszy nowy towarzyszący jej huk, zawołał głosem pełnym rozpaczki:

— To arsenał podpalono! Konia, natychmiast konia! — i rzucił się ku schodom. Ale zaledwie zbiegł z baszty, gdy nowy posłaniec stanął przed nim i rzekł:

— Do zamku cesarskiego przypuszczono szturm!

(Ciąg dalszy nastąpi).



TORUŃ.

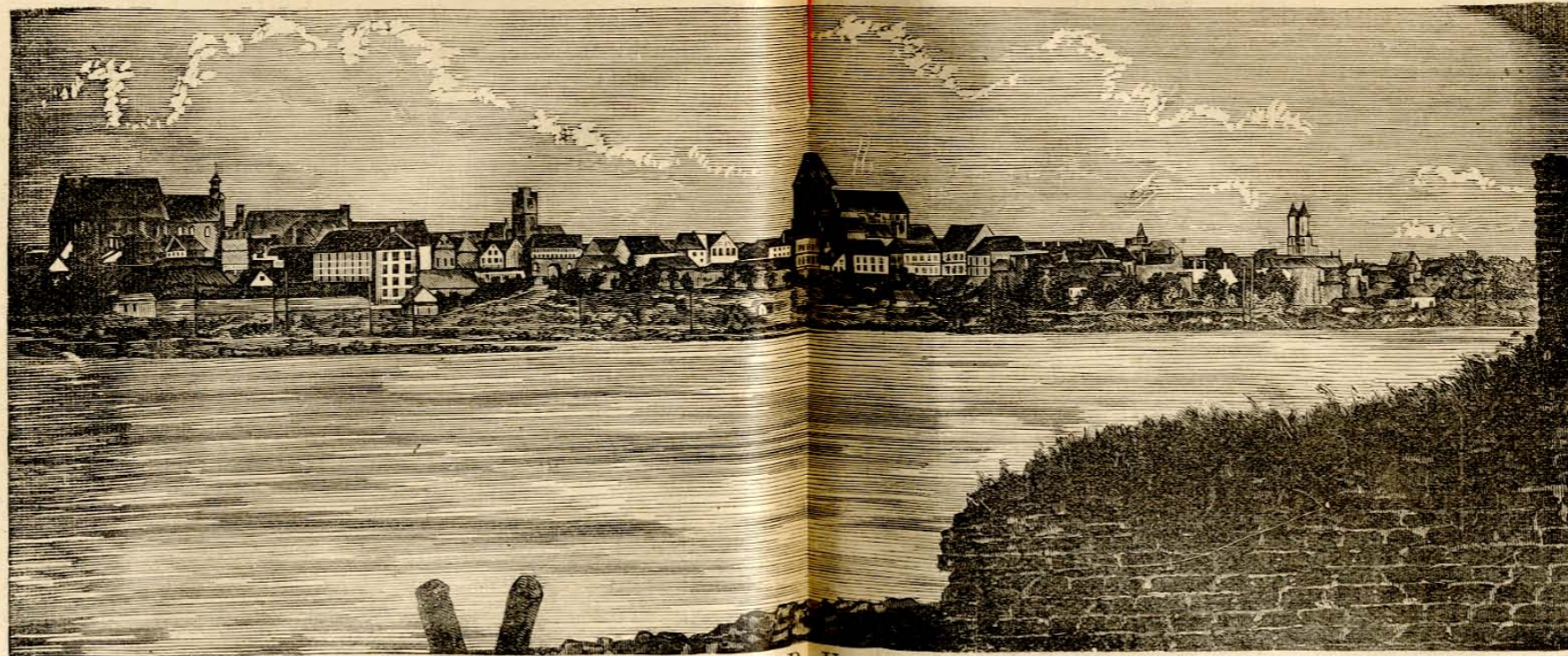
Któż z was nie słyszał o słynących szeroko po świecie piernikach toruńskich? Dziś wprawdzie wyrabiają mamy i gosposie owe pierniki w domu podług przechowanych przepisów, ale dawniej dostać je można było tylko w Toruniu, a szczególnie cenione były tak zwane katarzynki. Na św. Katarzynę, 25. listopada, odbywały się tam wielkie jarmarki, a przed kościołem sprzedawano pierniki z wizerunkiem św. Katarzyny.

Toruń jest miastem bardzo starożytnym. Od niepamiętnych czasów istniała tam osada, zwana Toron, co oznacza młodego niedźwiedzia. Około 1230 r. przybyli tu na wezwanie ks. mazowieckiego Konrada, kawalerowie zakonu niemieckiego, przewzani Krzyżakami i założyli zamek obronny. Pod osłoną zamku powstało mia-

sto, które z czasem zajęło jedno z pierwszych miejsc pomiędzy miastami handlowymi w Polsce. Wszystkie towary przechodzące z obcych krajów na Gdańsk, musiały się zatrzymywać w Toruniu. To samo działo się z płodami odstawianymi do portów gdańskich ze wszystkich ziem polskich. Handel polski rozdzielił się zatem między Gdańsk i Toruń, wobec których inne miasta drugorzędne tylko miały znaczenie. Mieszczanie toruńscy doszedłszy tym sposobem do znaczenia, wymogli na królu przywilej, aby każdy kupiec przychodzący łądem czy morzem do Toruń i tu sprzedawał swoje towary pod karą. Przywilej ten, którego strzegli mieszczanie toruńscy, jak oka w głowie, stał się źródłem bogactwa i potęgi Torunia. Niebawem wychodziły stąd olbrzymie karawany handlowe w promieniu przeszło stu mil do Węgier, na Ruś i dalej, a okręty toruńskie krążyły Wisłą aż do Amsterdamu. Porosłszy w pióra utworzyli mieszczanie toruńscy trzy ogromne związki handlowe, których miejscem zbornym czyli giełdą był okazały gmach, zwyczajem niemieckim Artushof zwany, na środku rynku, gdzie dziś stoi teatr miejski. Każda korporacja czyli bractwo miało tu swoją „ławę“. Na pierwszej zasiadali kupcy hurtowni, magnaci handlu, z których wyłącznie brano wyższych urzędników i rajców a w razie potrzeby dowódcę siły zbrojnej. Patronem ich był św. Jerzy. Drugą „ławę“ zajmowali pod opieką N. Panny, kupcy zbożowi, właściciele okrętów i później osiedleni mieszczanie. Trzecia „ława“ pod wezwaniem św. Reinholda należała do mniejszych właścicieli szkut i komięg pływających po Wiśle. Te trzy bractwa dzierżyły wyłącznie w swem ręku cały handel toruński. A takie były chciwe, że niedopuszczały nikogo obcego do swego grona. Mieli też i mieszczanie toruńscy piękne strony charakteru. W wojnach Polski z Zakonem stała rada miejska po stronie Polaków, za co mistrze krzyżacy srodze mścili się na Toruniu, pałac przedmieścia, niszcząc winnice. Mistrz Plauen, nie mogąc przebaczyć Toruńczanom, że się na polską przychylił stronę, złożył rajców z urzędu i mianował na ich miejsce swoich zauszników, ale mieszczanie rajców przez niego mianowanych, wcale nie uwzględnili, lecz złożonych z urzędu, wybrali ponownie — i postawili na swoim. A gdy przyszło stąd do starć i zaburzeń, Toruń połączył się z innymi miastami pruskimi,

które nie chciały dłużej znieść ucisku Krzyżaków i spisali słynny list wypowiadający mistrzowi posłuszeństwo. Komtur toruński, jak nie pyszny, musiał natychmiast wydać związkowcom swój zamek obronny, który zrównany został z ziemią. Za tę ofiarność wywdzięczyli się Toruniowi królowie polscy mnogimi przywilejami. Silnem ramieniem mieszczan polskich i orężem szlachty naszej złamaną została przemożna siła Krzyżaków. Dumny mistrz ich musiał prosić o pokój. W dużej sali giełdy toruńskiej odczytano słynną zgodę, która miała zakończyć wiekowy bój. Wtedy zbliżył się wielki mistrz do Kazimierza Jagiellończyka i ugiął przed nim kolano, lecz król prędko go podniósł i zalał się łzami. Następnie obaj ukłękli przed legatem papieskim i dotykając się krzyża przysięgli, że dotrzymają pokoju. Pod rządami polskimi wzrastało miasto do coraz wyższej potęgi. Rzęsistym deszczem spadały na nie prawa i przywileje królewskie, wynoszące Toruń nad inne miasta pruskie, aż się stał prawdziwą rzeczpospolitą z rozległym samorządem nad którym król polski honorowe miał tylko zwierzchnictwo. Toruńczanie mieli swoje odrębne sądy, bili sobie sami pieniądze, mieli swoje wojsko itp. Przedstawiciele Torunia zajmowali razem z biskupami i senatorami pierwsze miejsce w rządzie polskim. Nowo obrany król odbierając hołd, stawał w pośrodku mieszczan z odkrytą głową, i każdemu z nich podawał rękę. Dr. H. Biegeleisen.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



T O R U Ń.

Powrót taty

ballada Adama Mickiewicza

useenizowana w obrazek ze śpiewkami w trzech odstępach

przez

JANA GOŁĘBIEWSKIEGO.

—∞—

(Rzecz dzieje się w okolicy Worochty za czasów sławnego stanisławowskiego starosty Krattera).

ODSŁONA PIERWSZA.

(Scena przedstawia krajobraz górski, bliżej pagórek z krzyżem, wokoło pagórka kilkoro dzieci klęczą, modląc się. Rozpoczynają śpiewem (jeden wierszyk przed odsłonięciem sceny na znaną aryę z Moinuszki).

DZIECI.

Ojcie z niebios, Boże Panie!
Prowadź zdrowo ojca nam;
Co Ty każesz, to się stanie,
Boś Ty wielki, mocny sam.

Boże, patrz na Twoje dzieci,
Jak gorąco proszą Cię!
Niech nasz głos do Ciebie wzleci,
Tato zdrowo wróci się.

STARSZY BRAT (nadchodzi z przeciwnej strony).

Co robicie tu same?

MŁODSZA SIOSTRA.

Mama strapiona,
Że tato nie wraca,
Ranki, wieczory

Płacze — i płacze.
Dziś do nas tak mówi:
Idźcie na pagórek,
Tam schylcie główki,
Odmówcie paciorek,
A tato nasz wróci.

STARSZY BRAT.

Choć mama się smuci,
Mnie przecucie cieszy,
Że tato przez lasy i skały
Do domu już spieszy,
Zdrów, wesół i cały;
Już — tu — gdzieś — niedaleko...

STARSZA SIOSTRA.

O boska opieko!
Daj, by się tak stało.
Otuchę w nas wlało,
To, co powiadasz.

Lecz — czy nie słyhać od strony, gdzie byłeś
Turkotu znajomej bryki?

Mostek — czy cały? Czy wezbrał Hawrylec?*)
Mów Jasiu prędej...

STARSZY BRAT.

Złowrogie ryki
Słyhać od jaru. Hawrylec szumi i pieni,
Wczoraj spokojnie głaskał kamyki,
Dziś z mostka — ni śladu.
Z korzeni

I głązów są tamy.

STARSZA SIOSTRA (z błagalnym gestem).

O Boże, Boże,

Jak tato się teraz dostanie?...

STARSZY BRAT.

Do tego — mówią — że banda się sroży.

DZIECI (z bojaźnią).

Banda!

STARSZY BRAT.

Podobno, że słyhać strzelanie.

DZIECI (z bojaźnią i popłochem).
Strzelanie!

STARSZA SIOSTRA.

Chodźmy, bo miejsce, na którym klęczymy,
Jakaś tu grozą przejmuje,
Niby duchami napełnione złymi,
Niby — ktoś — podsłuchuje...

(ogląda się bojaźliwie).

STARSZY ZBÓJCA (nadchodzi ostrożnie i zeicha z przeciwnej strony, przysłuchuje się rozmowie dzieci, opiera się o pień, zasłania dłońią wzrok i zastanawia się, niespostrzeżony przez dzieci).

STARSZY BRAT.

Doprawdy, tu jakoś ponuro i strasznie,
Do tego — wieczór się zbliża;
Chodźmy, nim słońce za Magurą**) zgaśnie,
A wciąż się zniża — i zniża.

STARSZA SIOSTRA (w zachwyceniu).

Choć straszna w zmroku i sosna i skała,
Jak dobrze tu czekać na tatę...
Jabym tu sama pod krzyżem czekała...

*) potok w okolicy Worochty.

**) góra w okolicy Worochty.

STARSZY BRAT (*przerywa, biorąc siostrę za rękę*).

Co mówisz, wszak zimą czy latem,
Noc w górach straszna...

STARSZA SIOSTRA.

Lecz nim do wioski

Ruszmy drożyną pod lasem,

Zanućmy nabożnie pieśń do Matki Boskiej,

A tato (*z wesołym uśmiechem*) gdzieś jedzie

[tymczasem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PIERWSZA PIEŚŃ.

Gdy Bóg stworzył człowieka, ukoronował najdoskonalsze swe dzieło tem, że dał mu mowę. Z pomiędzy wszystkich stworzeń mógł tylko człowiek wyrazić słowami wszystko, co widział, co czuł. Z wdzięcznością przyjął ten dar najwyższy z rąk bożych, dumny i szczęśliwy, że chwalić Go może mową.

Pewnego razu przechadzał się Pan świata po rajskim ogrodzie. Siedział tam człowiek, a wzrok jego, jakiś smutny i tęskny, spoglądał na wszystkie cuda dokoła.

— Tyś smutny? — zapytał Pan — czyż nie obdarzyłem cię wszystkim, czego tylko do szczęścia potrzeba? Czyż nie wyróżniłem cię od innych tworów możliwością wypowiedzenia słowami, co myślisz i czujesz?

— O, Panie! — powiedział człowiek — dałeś mi mowę i wypowiedzieć nią mogę to, co widzę i to co słyszę. Wyrazić mogę nią nawet i to, co czuje dusza moja. Nie wszystko jednak o Panie, wyrazić mogę tak, jak czuję. Gdy patrzę na Twoje bezmierne, gwiaździste niebo, gdy widzę słońce wschodzące i zachodzące w purpurowym płaszczu, jasne i wspaniałe, o wtedy, Panie, napęla pierś moją taką tęsknotą bezbrzeżną za czemś, czego nie znam, że w całej mowie ludzkiej nie mogę znaleźć wyrazu na określenie mego uczucia. Więc pytam, o Panie, czy nie ma mowy innej, bogatszej, w którąbym przelać mógł to wszystko, co czuję w chwilach takich?

Uśmiechnął się Pan w nieskończonej swej dobroci i skinął na gromadkę aniołków, siedzących na chmurce. Aniolki przyleciały, uderzyły w złote struny złotych arf i zanuciły zdumionemu człowiekowi pierwszą pieśń na chwałę Boga. Człowiek słuchał z zachwytem i zawołał:

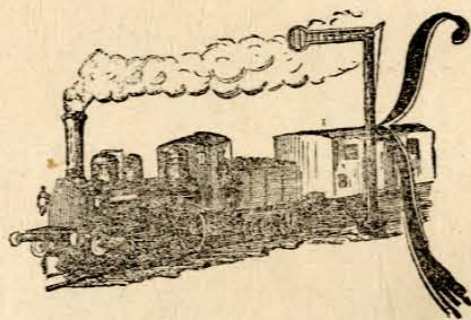
— O, tak, ta mowa wyraża wszystko, co czuję. Czy obdarzysz mię nią, o Panie?

— Spełnię twe życzenie, o ile to danem może być człowiekowi. Nie zabrzmi nigdy na ziemi pieśń tak doskonała, jaką słyszałeś teraz, człowiek nie stworzy nic anielskiego. Jednakże tam, gdzie słowa nie starczą, tam niechaj zabrzmią tony. Najskrytsze, najgłębsze uczucia serca, wlejesz w nie i wyrazisz niemi. A od czasu do czasu urodzi się człowiek, który w duszy swojej znajdzie echo pieśni anielskiej i wydobędzie je z duszy i przeobrazi je w tony. Pieśni te przetrwają wieki i napawać będą wszystkich zachwytem i upojeniem. Czyś zadowolony?

Tak mówił Pan, a człowiek wzniósł wzrok dziękczynny ku niebu.

A z pomiędzy chmur różowych spływały na ziemię ostatnie dźwięki boskiego hymnu aniołków.

Tajemnice zabawek.



— Iedys i ja byłem mały, tak jak wy dzisiaj i psułem często zabawki, zaglądałem do ich wnętrza, aby się przekonać, co to się tam znajduje i jak się to dzieje, że lalka tańczy, baranek biegnie, że nakręcony wózek toczy się po podłodze, jakby go naprawdę ciągnęły blaszane koniki? I muszę się przyznać, że otworzywszy zabawki, nie dowiedziałem się niczego więcej. Ale potem, kiedy urosłem i nauczyłem się fizyki, zrozumiałem, co to wprawia w ruch lalki baletnicy, małe koleje żelazne i na prośbę „Małego Światka“ wam to dziś opowiem, abyście się o tem dowiedzieli, nie psując waszych zabawek.

Wszyscy zapewne znacie zabawkę zwaną frygą. Jestto krążek drewniany z wetkniętym wewnątrz okrągłym patyczkiem, gdy ten patyczek, czyli oś, tkwiąca w krążku, zakręcimy mocno w palcach i puścimy na ziemię, fryga kręcić się będzie po podłodze i to tem dłużej, im silniej nakręconą była oś. To samo dzieje się z bakiem, i bak jest frygą, tylko zamiast krążka, ma on pustą, wydętą banię blaszaną z małym otworem w jednym miejscu, a brzęczenie sprawia powietrze uchodzące otworem. Aby wprawić frygę lub baką w ruch silniejszy, okręcać oś jego silnie sznurkiem, potem szarpicie szybko, nakręcony sznurek, a wskutek tego oś wprawiona w bardzo szybki ruch, długo będzie się kręciła.

Na zasadzie takiej prostej frygi, są urządzone



przrzędu, a stojąca na niej lalka kręci się w kółko.

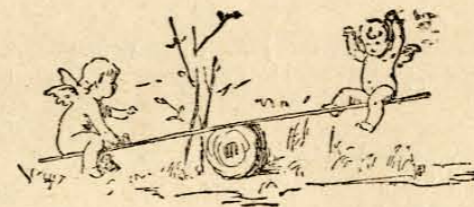
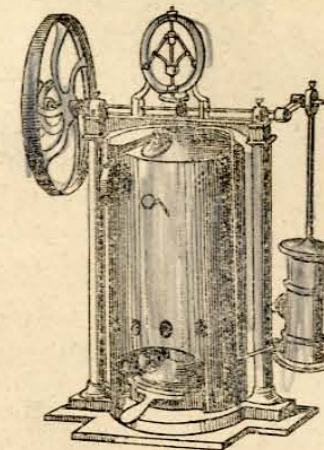
Taki sam przyrząd, tylko z osią ustawioną poziomo, porusza kółka u powozów dla lalek, baraki, lokomotywy. Wówczas zabawki nie kręcą się w kółko, ale posuwają się po powierzchni stołu lub podłogi.

Ale widzieliście pewnie także lokomotywy, mające prawdziwy kociół, do którego nalewa się wodę, a pod nim ustawia się lampkę spirytusową lub naftową. W takiej lokomotywie woda gotuje się w kotle, para

wszystkie wasze poruszające się zabawki. Lalka baletnica obraca się tak samo. W pudełku zamkniętem, znajdującym się zwykle pod taką lalką, jest podobny przyrząd. Za pomocą klucza tkwiącego w pudełku, nawija się sprężynka na oś, na której jest umieszczona lalka, sprężynka ta odgrywa przy nakręcaniu tę samą rolę, co sznurek u frygi. Zapomocą wagi, jaka bywa w zegarach ściennych, a jaką widzicie tu na rysunku, sprężynka się rozkręca, obraca oś

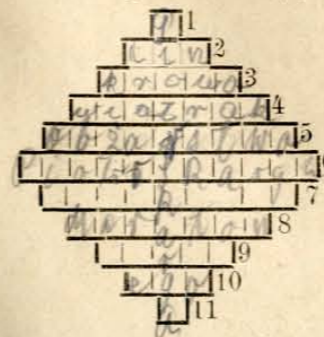
z niej bucha, a lokomotywa, jak prawdziwy pociąg pędzi po pokoju długo, długo... W tej maszynie jest nawet kociół bezpieczeństwa, aby wprawić w ruch taką lokomotywę, podnosi się kłapę bezpieczeństwa, która się znajduje nad kotłem maszyny, nalewa się do kotła tak dużo wody, aż nie zacznie wyciekać bocznym otworem, który się wówczas zatyka korkiem, a kłapę bezpieczeństwa zakłada się na właściwe miejsce. W tej maszynie znajdują się dwa kółka, jedno większe, a drugie mniejsze, gdy zapomocą nakręcenia sprężyny większe kółko zostanie wprawione w ruch, wtedy ruch ten udzieli się osi zgiętej, która jednym końcem jest połączona z kołem, a drugim końcem z tłokiem, t. j. z wałkiem owiniętym skórą, oś zacznie się poruszać i wprawiać w ruch maszynę — wtedy pod kociół wstawia się lampkę, a po paru minutach woda zacznie kipieć, a para wodna będzie tak długo poruszać tłokiem, a tłok kółkami aż woda nie wykipi.

Dr. Duszyński.



ZAGADKI

ZAGADKA KRYSZTAŁOWA
nadesłana przez Waleryę F.



W miejsce krerek wpisać litery, których znaczenie jest następujące:

1. Spółgłoska. 2. Ryba. 3. Zwierzę domowe. 4. Młyn. 5. Grzech. 6. ? 7. Mieszkaniec Afryki. 8. Miejsce sławne zwycięstwem starożytnych Greków. 9. Gra. 10. Ja, po łacinie. 11. Samogłoska.

Litery czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko sławnego kaznodziei polskiego.

SZARADA

ułożona przez Stefusią C. przy pomocy tatusia.

Gdy zagrzeją cieplejsze
Promienie wiosenne.
Pierwsza płynie rzekami
Aż w morza bezdenne.

Pierwsza z trzecią, jeżeli
Kilka barw zebrano,
Lecz o wzajemnej zgodzie
Barw nie pamiętano

Druga z trzecią tak mówią,
Gdy suknie, kubraki
Są za krótkie — i mówią,
Że dyabełek taki.

Całość to polskie zuchy,
Siedzą wśród trzech kopców,
Są tam ładne dziewczuchy,
Nie brak ładnych chłopców.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 27.:**Zadanie królewskie:**

Nie ten wielki jest, kto dzielny,
Lecz kto dzielny, a cnotliwy,
On w pamięci nieśmiertelny,
Tu i w niebie on szczęśliwy.

Szarada: Kaleka.

**Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 27. nadesłali:**

W. Dutkowska. Działwa Gawlików, Regina Bömerwaldówna, Dolusia Tillówna, Stasia i Zygmunt Romaszkanowie, Kazia i Wandzia Wodziński, Zula z Zakopanego, Jadwisia i Wacjo Mejbaumowie, Józik i Staś Adamscy, Zosia Dolańska, Stacha Więckowska, Józio Grabowski, Stasia i Jadwisia Michniewskie, J. Konarski, Staś z Przeworska, Zdzisia Kramarzewska, L. Paździerzanka, K. M. Grabowscy, Helcia Souperówna, Tadek Dobrowolski, Julek Kleiner, Waleria Fiałkowska, Lila Dobrzańska, Manusia Goldbergówna, Zygmunt Atlas, Włodzio Dozorów, Genia i Kubuś Mondscheinowie, Wandzia Sheybalówna, Lusio Zwolski, Jaga, Wanda, Hela i Zosia Sawickie, Wandzia Krzyżanowska.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Walecjo Fiałkowska, Manusia Goldbergówna, Staś z Przeworska, Zygmunt Atlas.

KORESPONDENECYJE REDAKCYI.

Stasi i Jadwini M. w Gruszowie. Czasem się pomyłka zdarzy i „Światkowi“, szczególnie, jeżeli w liścikach pismo nie bardzo wyraźne. Starajcie się zawsze pisać jak najpiękniej, żeby „Mały Światek“ nie potrzebował nateżać sobie oczu, bo i tak już musi patrzeć przez okulary.

Walerci F. w Kaluszu. Kto do trzech dni po otrzymaniu numeru nie wysyła rozwiązania, tego nazwisko nie może być umieszczone w spisie nazwisk, bo kończy się drukowanie. A więc trochę więcej pospiechu.

Br. T. w Zadubrowcach. Czy byłeś w Królestwie Polskim czy w Rosyi? Pilnością wszystko można zrobić, w każdym razie trzeba uważać, żeby umysłu zbyt nie wyteżać. „Światek“ dziękuje Stefci, że zaprasza go na cały miesiąc. Ciekawa tylko rzecz, gdzieby pomieściła tych wszystkich, co piszą dla „Światka“ i co „Światek“ drukują — bo gdyby jednego z nich brakło, już Stefcia nie miałaby „całego Światka u siebie“.

Stasi W. w Bohorodczanach. Czy nie za dużo byłoby zagadek?

Jadwisi i Wacjowi M. Czyście dobrze przeliczyli załączone całuski? „Światek“ przesyła wam tylko jednego, bo musi obdzielić jeszcze dużo przyjaciół i przyjaciółek.

Zuli w Zakopanem. Trzeba wcześniej przysyłać rozwiązania, żebyś mogła udział brać w losowaniu. „Światek“ chciałby także bawić się w Zakopanem, cóż, kiedy musi pracować we Lwowie.

Kazi i Wandzi W. w Jarosławiu. Zagadka twoja dobra, ale takich mamy ogromnie dużo. Ułóż jaką inną, najlepiej geograficzną albo historyczną.

Dolusi T. we Lwowie. Niech twój braciszek przysze zagadkę, bo „Światek“ nie pamięta, czy dostał, jaką od niego.

Julkowi K. we Lwowie. Wiesz, dlaczego ci „Światek“ w poprzednim numerze nie odpowiedział? Oto dlatego. że chciał ci obszerniej odpisać. Redaktorka odłożyła serdeczny twój liścik na bok, a potem zapomniała o nim, prawda, że nie gniewasz się za to? Stefuś jest w 2. kl. gimnazyalnej. Ucałuj mamę od nas, a pokaż się kiedy w redakcyi?

Broni E. w Baligrodzie. Za tak miłą obietnicę, spieszy 20. numer „Światka“ w twoje otwarte ramiona. Czy już teraz wszystko dobrze?

Zygmusiowi A. w Łukawcu. Dochód z waszego przedstawienia „Światek“ otrzymał i wpisał do składek na szkoły w Białej. Wkrótce podamy szczegółowy wykaz. „Światek“ cieszy się bardzo, że bawiąc się, pamiętacie o biednych dzieciach.

Adelindzie, Gucjowi i Józjowi P. w Kossowie. „Światek“ dumny jest i szczęśliwy, że dostarcza swoim małym przyjaciółom tyle materiału do pożytecznej zabawy i mocno żałuje, że się sam nie będzie mógł temu przypatrzeć. A czy łaskawi widzowie oprócz hucznych okłasków nie nagrodzili was jakim grosikiem dla szkoły w Białej? Jeśli będziecie grać „Piotrusia“ to pamiętajcie o naszej sklądce. A kto to z was tak ładnie pisze?

Stasiowi z Przeworska. Umieszczenie tej zagadki, co schowana do szufladki, będzie gdy się już szufladka wyładuje, bo zagadka czekać musi, aż w szufladce przyjdzie kolej tej zagadce. Serdecznego całusa.

Manusi G. w Wiedniu. Cemu to „Światek“ nie mógł być w tych miejscowościach? Adres zmieniony.

Ludomirce P. we Lwowie. Dzieliłaś los „Światka“ który także siedział we Lwowie.

Włodzjowi D. we Lwowie. To wam pewno smutno, kiedy każde z was w innym mieście. Cóż to się stało, że tyle numerów masz podartych? Przecież to więcej kosztować będzie, niż półroczna prenumerata, bo numer kosztuje 13 ct. Podziękuj siostrzyczkom za całusy, od siebie, „Światek“ przyjmuje ofiarowanych połowę.

Siostrzyczkom S. w Zmysłowiec. Nawet „Światek“ się zmartwił waszą stratą. Biedny Kubuś. A czy matuchna zadowolona ze swej małej gosposi.

Wandzi K. w Chrzanowie. „Światek“ teraz już zadowolony, bo się doczekał swej małej czytelniczki; markotno mu było, że go tam nikt nie czytał.

Lusjowi Z. we Wiedniu. Ażby dostać nagrodę, trzeba pilnie przysyłać rozwiązania. A które to strony po wieści ci brakują?

Wandzi S. w Nowym Targu. Numer „Światka“ kosztuje 13 ct.

TREŚĆ: Zadanie, wiersz St. Kossowskiej. — Obrazki z życia znakomych ludzi. IV. Lelwel na obczyźnie, napisała Anna Lewicka. — Córka Staremberga, opowieść historyczna napisał Szczęsny Rogala. — Toruń. — Powrót taty, ballada Adama Mickiewicza, uscenizowana w obrazek ze śpiewkami w trzech odsłonkach przez Jana Gołębiowskiego. — Pierwsza pieśń. — Tajemnica zabawek. — Zagadki. — Korespondenecyje Redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Syn rybaka“.